

SZARLATAN

NR 2

LISTOPAD 1998

CENA 50 GR

Spotykamy się po raz drugi, mam nadzieję, że w tym samym gronie, może nawet większym. W tym miesiącu, zgodnie z zaleceniami, więcej o szkole, zaczynają się także kształtować stałe rubryki.

...

A teraz coś z zupełnie innej beczki. Obijacie się! Zero reakcji – dwa listy, jakie nadeszły do redakcji nie załatwiają sprawy. Nie można olewać wszystkiego, co związane jest ze szkołą. Gdzie Wasze poczucie humoru, inicjatywa?

Olewacie to? Dobra! – napiszcie o tym. Boicie się? Nie szkodzi – nie musicie się podpisać-

wać. Nie wiecie, komu przekazać to, co spłodzi Wasz umysł? Ludzie! – czytajcie stopkę. Naszane „białe na czarnym” kto jest kto. Mnie możecie szukać w rejonie klasy III d.

Oczekujemy zwłaszcza opinii o naszych nauczycielach. Wiem, że macie wiele do powiedzenia na ich temat.

Ostatnie słowa skierowane są do nauczycieli: Jeśli chcecie napisać coś o nas, uczniach, nie krępujcie się. Naprawdę miło przyjmiemy wszelkie Wasze opinie dotyczące szkoły. Pragniemy poznać, jak świat wygląda z drugiej strony barykady. Nie krępujcie się – to przecież PISMO I LO W ŚWIDNICY.

REDNACZ

SZAŁ CIAŁ!!!

Jak co roku, w naszym „wspaniałym” przybytku, zwanym szkołą odbył się bal dla trzecio-klasistów. Impreza ta jeszcze wieki temu obwołana półmetkiem, konkretnie odbyła się w dawnej sali ZWAP-u, Roku Pańskiego 1998, dnia 23 października.

Biorąc pod uwagę fryzury i kieckie co niektórych pań, zastanawia mnie ile czasu dziewczyny spędzily w pozycji horyzontalnej (maseczki, manicure, pedicure i te sprawy), zanim nałożyły na siebie kilogramy pudru, tuszu i innych chemikaliów. Zwieńczeniem tych nadzwyczajnych zabiegów było włożenie

nie wspomnianych wcześniej kreacji i niewygodnych butów. Ciekawe jak przygotowania wyglądały u facetów.

Dobra, koniec tych wywodów na temat przygotowań, przejdźmy do sedna sprawy. Zabawa była po prostu...

Ś - W - I - E - T - N - A .

Wszyscy szaleli do upadło. Najlepszym na to dowodem jest fakt, że jednego z panów wyniesiono z sali, nie był to budujący widok, ale cóż zdarza się. Mam nadzieję, że studniówka będzie również udana.

Xawery Yeti



W numerze:

- | | |
|-----------------------------------|-----|
| Listy | 2 |
| „Coś” dla nauczycieli | 2 |
| O prawach ucznia | 3 |
| Wywiad z P. P. Markiem Ibkiem ... | 4 |
| Garść felietonów | 6-7 |
| Sport | 8 |

Redaguje zespół:

Kamil „Wonsz” Turek – redaktor naczelny, korekta
Anna Kołodziej – dział graficzny
Paweł Radecki – skład komputerowy

Autorzy niektórych umieszczonych tekstów są, ze względu na strach przed represjami, znani tylko nam. Tak też pozostało.

Redakcja:

ul. Waryńskiego 47/22
58-105 Świdnica
tel. (074) 53-22-90
e-mail: pauluss@pulsar.net.pl

Hasło miesiąca:

Nie ma złej młodzieży, są tylko żli wychowawcy.
«Antoni Makarenko»

KOMPAKT NIE DAJE SIĘ CZYTAĆ

Kompakt dołączony do SZARŁATANA nie daje się czytać. Próbowałem pod DOS-em, Win 95 i nic. Nie jest to wina mojego odtwarzacza CD, bo czyta inne płyty bez problemu.

Prosiłbym o wyjaśnienie tej sprawy.

Zygmunt

Proponuję przetestowanie dysku na innym komputerze, może być to kwestia konfiguracji. Jeśli dysk nie będzie działać na innym sprzęcie proponuję odesłanie płytki do redakcji, a my wymienimy dysk CD na przetestowany przez nas na miejscu i na 100% działający.

Przy tłoczeniu dużych ilości dysków (tak jak dla SZARŁATANA) zdarza się, że pojawiają się wadliwe partie. Niestety jako redakcja nie mamy wpływu na proces produkcji, który odbywa się za granicą — nie jesteśmy także w stanie przetestować kilkudziesięciu tysięcy gotowych dysków. Możemy jedynie wymienić

wadliwe na działające. Serdecznie przepraszamy za kłopot.

Redakcja

NIE WYCHODZIĆ Z SZATNI

Jesteście moją ostatnią nadzieję. Może opublikowanie tego listu pomoże. Chciałabym, żeby tak było. To skandal! Jak to możliwe, że temperatura w sali gimnastycznej jest tak przeraźliwie niska? Nie wiem, czy istnieją przepisy regulujące tę kwestię, moim zdaniem jednak zajęcia nie powinny odbywać się w takich warunkach. Nie chcę, bynajmniej, by tak się stało — lekcje wychowania fizycznego to jedyna szansa na relaks w tej szkole.

Informator, na podstawie którego dokonywałam wyboru zawierał piękne zdjęcie sali gimnastycznej, dlaczego tylko nikt nie umieścił informacji, że zimą sala ta nie nadaje się do użytku?

Czuję się oszukana.

Nie dam się nabrać na wymówkę, że nie stać szkoły na opał, skoro w niektórych salach aż trudno wytrzymać — tak jest gorąco. Cóż jest więc powodem?

Mam nadzieję, że Dyrektor przeczyta ten list i zareaguje, a przynajmniej nań odpowie.

W przeciwnym przypadku proponuję, w porozumieniu z nauczycielami wychowania fizycznego (im także zapewne przeszkadzią fatalne warunki pracy), zbojkotować zajęcia i nie wychodzić z szatni.

Ania

Nic dodać, nic ująć. Można by opublikować ten list bez komentarza. Napiszę więc tylko, że dołączamy się do apelu Ani — także musimy Ćwiczyć w temperaturze 9-10 °C (sprawdziliśmy temperaturę panującą na sali) i także nam się to nie podoba. Wypada nam jedynie zaprosić Pana Dyrektora na salę, by przekonał się, że to, co publikujemy, nie jest wyssane z palca. Jesteśmy także gotowi opublikować odpowiedź, wyjaśnienie sytuacji.

Redakcja

Przepisy dla nauczycieli*

1872

1. Nauczyciel każdego dnia powinien zadbać o to, aby lampy były napełnione a kominek czysty.
2. Każdy nauczyciel winien codziennie przynosić wiadro wody i kubel węgla.
3. Pióra przygotowywać należy starannie. Końcówki piór można ostrzyc zgodnie z indywidualnymi upodobaniami wychowanków.
4. Nauczycielowi płci męskiej zezwala się na wykorzystanie jednego wieczoru w tygodniu na sprawy osobiste (bądź też dwóch wieczorów, jeśli regularnie uczeszcza on do kościoła).
5. Po spędzeniu dziesięciu godzin w szkole nauczyciele mogą oddać się czytaniu Biblii lub innych pozytycznych ksiąg.
6. Nauczycielki, które wychodzą za mąż bądź angażują się w romanse dostaną natychmiastowe wypowiedzenie.
7. Nauczyciel, który pali, używa alkoholu w jakiejkolwiek formie, uczeszcza do kasyna lub domu publicznego, lub też goli się u fryzjera, dostarcza znakomitych powodów, by żywić poważne wątpliwości co do jego wartości, zamiarów, prawości i uczciwości.
8. Nauczyciel wykonujący swoją pracę sumiennie i wiernie przez 5 lat, spodziewać się może podwyżki w wysokości dwudziestu pięciu centów tygodniowo, o ile zarząd wyrazi na to zgodę.

* z dokumentów szkoły Roscoe Village, Ohio, przypomniane na rozpoczęcie roku akademickiego w 1997/8 w Case Western Reserve University, Cleveland, Ohio.

ZNAJ SWOJE PRAWA!

(Tytuł bardzo szumny, ale chyba najlepszy z możliwych.)

Wiecie, co jest naszym problemem? Nasza nie dojrzałość.

Nie obruszajcie się, ale nie dorosliśmy do sytuacji, w jakiej się znajdujemy. O co mi konkretnie chodzi?

Nasza władza, dbając o rozwój demokracji i samorządności, dała nam (czyli uczniom) pewne prawa. Nie przedstawiają się one zbyt imponująco, ale, jak się okazuje, nawet w tej formie nas przerażają.

Co powinniśmy sobie zarzucić:

1. W ogóle nie interesujemy się tym, co nas dotyczy. Kto zaraża do statutu szkoły? Czy wiecie, że nadal mamy obowiązek noszenia tarcz

z emblematem „Kasprowicza”? Anachronizm tego dokumentu można poświęcić całą (może i więcej) stronę. Była inicjatywa, żeby nanieść poprawki: udało nam się zebrać, побieżnie przeanalizować dokumenty, wynotować zauważone nieprawidłowości... i co? Otóż nic – nikomu nie chciało się pociągnąć tego dalej.

2. Żądamy, żeby wszystko zostało podane nam na przystoliowej tacy. Nie wiem, czy boimy się, czy po prostu nie chce nam się ruszyć głową, czasem palcem, by zmienić swą sytuację. Nic dziwnego, że nauczyciele (i w ogóle dorosły) czują się bezkarni w swych poczynaniach, że nie traktują nas poważnie, bo jakże traktować poważnie ludzi niepoważnych. Tak, jesteśmy niepoważni w tychże żądaniach.

USTAWA Z Dnia 7 WRZEŚNIA 1991 R. O SYSTEMIE OSWIATY

Art. 55. 1. W szkole i placówce działa samorząd uczniowski, zwany dalej „samorządem”.

2. Samorząd tworzą wszyscy uczniowie szkoły lub placówki.

3. Zasady wybierania i działania organów samorządu określa regulamin uchwalany przez ogół uczniów w głosowaniu równym, tajnym i powszechnym. Organy samorządu są jedynymi reprezentantami ogółu uczniów.

4. Regulamin samorządu nie może być sprzeczny ze statutem szkoły lub placówki.

5. Samorząd może przedstawiać radzie szkoły lub placówki, radzie pedagogicznej oraz dyrektorowi wnioski i opinie we wszystkich sprawach szkoły lub placówki, w szczególności dotyczących realizacji **podstawowych praw uczniów**, takich jak:

- 1) prawo do zapoznania się z programem nauczania, z jego treścią, celem i stawianymi wymaganiami,
- 2) prawo do jawniej i umotywowanej oceny postępów w nauce i zachowaniu,
- 3) prawo do organizacji życia szkolnego, umożliwiające zachowanie właściwych proporcji między wysiłkiem szkolnym a możliwością rozwijania i zaspakajania własnych zainteresowań,
- 4) **prawo redagowania i wydawania gazety szkolnej**,
- 5) prawo organizowania działalności kulturalnej, oświatowej, sportowej oraz rozrywkowej zgodnie z własnymi potrzebami i możliwościami organizacyjnymi, w porozumieniu z dyrektorem,
- 6) prawo wyboru nauczyciela pełniącego rolę opiekuna samorządu.

6. Minister Edukacji Narodowej określi typy szkół i placówki, w których nie tworzy się samorządu uczniowskiego.

Pamiętam, kiedy jeszcze pełniłem funkcję przewodniczącego klasy, koleżanki (niektóre), żeby kogoś przypadkiem nie urazić zasypywały mnie pytaniem typu: „Z kim mamy to zastępstwo? To będzie cicha, czy normalna lekcja?”. Miałem dość. „Jeśli cię to interesuje, to idź i zapytaj dyrektora.” – miałem ochotę często odpowiedzieć, niekoniecznie w tak grzeczej formie.

Obecnie spotykam się z jeszcze absurdalniejszymi pytaniami: „Po której lekcji będzie apel? Ile będzie trwał?“.

Zapytaj mnie, kto organizuje, przyjdź do wskazanej klasy, dowiedz się interesujących Cię szczegółów, wypisz je DUŻYMI literami na DUŻE kartce i powieś na tablicy ogłoszeń. Nie przychodź mi na myśl lepsze rozwiązanie: sobie zapewnysz wdzięczność ogółu, ogółowi dostarczysz informacji, mi oszczędzisz tysiące zbędnych pytań. Wystarczy chcieć...

Nie pocieszajcie się myśla, że to tylko dwie przywary. Móglbym wymienić jeszcze kilka, ale byłby one jedynie wynikiem komplikacji owej pary.

Obok publikujemy art. 55 ustawy z dnia 7 września 1991 r. o systemie oświaty, dotyczący samorządu szkolnego. Proszę Was: zapoznajcie się z nim dokładnie, zwłaszcza z podstawowymi prawami uczniów, a w przypadku nieprawidłowości (czyt. łamania podstawowych praw uczniów) dajcie znać, jeśli nie chcecie (bo nie sądzę, żebyście się bały) sami zająć się tą sprawą.

Jeszcze jedno. Jeśli macie dostęp do legislatywynej mądrości (Wasz rodzice są prawnikami, mają kontakt z prawem, dziennikami ustaw) – zgłoście się do nas.

Pamiętajcie: „Wszyscy jedziemy na tym samym wózku...”

Kamil Turek

P.S. Obok drukujemy też listę apeli i odpowiedzialne za ich organizację klasy. Przewodniczący poszczególnych klas zobowiązani są do poinformowania społeczności uczniowskiej o terminie swoich akademii (czas trwania sobie odpuścicie).

K. T.

LISTA APELI

12. XII	Dzień Patrona	II a	3. V	Uchwalenie Konstytucji	I a
14. II	Walentynek	II d	1. VI	Dzień Dziecka	II e
8. III	Dzień Kobiet	II c	30. IX	Dzień Chłopaka	I c
21. III	Dzień Wagarowicza	III d	14. X	Dzień Nauczyciela	I d
1. IV	Prima Aprilis	II b			

Uwaga: W zamieszczonej powyżej liście chodzi o obecne klasy, nie zaś te z przyszłego roku szkolnego.



Dzwonek... Zamaszystym krokiem z pokoju nauczycielskiego rusza P. P. Marek Ibek. Niewiarygodnie lśniące buty, dżinsy, pewna siebie mina, w ręku dziennik – oto belfer w gotowości bojowej. Za chwilę trzeba będzie wejść do klasy, sprawdzić obecność, a później również stan wiedzy uczniów. Jednakże nikt nie cierpi na ostre stany lękowe (biegunka, zawroty głowy, omdlenia, halucynacje oraz dreszcze), gdyż P. P. znany jest ze swego dobrego humoru, ostrego dowcipu (dotykającego niekiedy granic czystej złośliwości) i czarującego uśmiechu.

JA CIĄGLE BĘDĘ DO CZEGOŚ DĄŻYĆ...

Sotirovska, Zarzycka: — Czy pamięta pan prof. pierwszą lekcję, którą prowadził?

prof. Marek Ibek: — Przede wszystkim miałem ogromną tremę, ale nie pamiętam dokładnie, która to była klasa, jednakże działało się to w naszej szkole. A tak w ogóle pierwszy kontakt z uczniami nawiązałem na 3-im roku studiów jako praktykant, wtedy nie przywiązywałem do tego wagi. Dopiero tutaj – zatem sobie sprawę z tego, że jestem odpowiedzialny za dalsze losy klasy.

— Czy ceni P. P. dobry kontakt ze swoimi wychowankami?

— Bardzo mi na tym zależy. To jest istotna rzecz, żeby ten kontakt zainstniał.

— Czy przywiązuje się P. P. do swoich uczniów?

— Chyba raczej nie. Przynajmniej nie w ten sposób, żebym to ja zabiegał o informacje o ich losach. Zazwyczaj dowiaduję się przypadkowo. W naszej szkole są nauczyciele (nie wymienię nazwisk), którzy nie wiedzą więcej na temat mojej byłej klasy (mat-fiz 1990-94). Można z tego wyciągnąć wniosek, że byłem złym wychowawcą. Mnie osobiście byłoby miło, gdyby ktoś od czasu się

odezwał. Jednak ja nie pamiętam, żebym specjalnie odzywał się do mojej wychowawczyny, chociaż mile ją wspominam.

— Proszę opowiedzieć nam historię ze swojej kariery zawodowej, która najbardziej P. P. rozłościła?

— Dzisiaj jestem wkurzony! (28 X 98) Jak diabli! Ponieważ tydzień temu pewna klasa (?) przybyła w niekompletnym składzie na lekcję geografii. Pal sześć! Jednak kilka godzin później widzę tę samą klasą przed sąsiednim gabinetem w pełnym składzie. Dzisiaj lekcja zaczyna się od tego, że podchodzi do mnie „stadko” ludzi, którzy mają ochotę zgłosić nieprzygotowania. A że mam jedną godzinę w tygodniu, to trudno mi tam stawiać stopnie, więc wkurzyłem się i odebrałem im przywilej zgłaszania nieprzygotowania (wykluczając sytuację, kiedy ktoś był chory).

Pojawiło się dużo jedynek z wykrzyknikami.

— My myślałyśmy jednak o zdarzeniu, gdy przedstawicielka obecnej III e zbiła profil glebowy.

— To było przez taką bezmyślność! A do tego ja nie mam drugiego takiego profilu.

Mogłem się zdenerwować, bo to był już trzeci rozwalony. Poza tym straszne rzeczy dzieją się na zajęciach cichych. Kiedy wracam znajdują się popisane materiały, a ostatnio zginęła mi cudowna róża pustyni.

— Dlaczego P. P. nie wybrał kariery uniwersyteckiej, a podjął się trudnej misji edukacji, bądź co bądź, trudnej młodzieży?

— Nie wszyscy mogą wybrać karierę uniwersytecką. Być może nie byłem aż tak zdolny, a po geografii nie było innych możliwości, jak praca w charakterze nauczyciela. Studia kończyłem w roku 1991, był to okres wielkich przemian w Polsce – na przykład z wielkim hukiem padły przedsiębiorstwa geologiczne we Wrocławiu i moje wcześniejsze zamysły, że mogę tam szukać pracy umarły śmiercią naturalną.

— Czy ważna jest dla P. P. satysfakcja z pracy z uczniami; czy jest ona czynnikiem szczęścia?

— Ważnym czynnikiem szczęścia to na pewno zbyt mocno powiedziane, ale jest istotna. Zdecydowanie gorzej prowadzi mi się lekcje w klasach, które nie wykazują zainteresowania przedmiotem. To po prostu zwyczajnie utawia pracę i daje też sporą satysfakcję – np. jak ludzie pytają o coś lub nagle włączają się do dyskusji. Najgorzej jak

uczniovi milczą i wyraźnie widać, że im się nie chce.

— Wśród uczniów panuje powszechny pogląd, że P. P. odpowiada się najprzyjemniej z najlepszym skutkiem?

— Taki pogląd panuje?

— Tak. Od kogo P. P. przejął taką metodę?

Jestem w stanie przyznać się do jednej rzeczy, która od kogoś przejęłem. To dotyczy pytania w klasie oraz na maturze. Gdy jako niedoświadczony nauczyciel zasiadałem w komisji egzaminacyjnej wzorcem stał się dla mnie prof. Kosmowski, który wdawał się w długie dyskusje z abiturientem, stąd to gadulstwo przy odpypywaniu przejętem od prof. Kosmowskiego.

— Która ocena jest ważniejsza – wynikająca z bezpośredniego kontaktu czy ocena ze sprawdzianów?

— W ogóle byłbym ostrożny w takich porównaniach i gradacjach, to zawsze zależy z jakiej partii materiału. Jasne, że odpowiedź ustna ma specyficzny charakter, ponieważ można nawiązać bezpośredni kontakt. Myślący uczeń z reakcją nauczyciela potrafi odczytać prawidłowość odpowiedzi. Najbardziej objawia się to w trakcie realizowania działu „Rozpoznawanie skał i minerałów”.

— Proszę nam zdradzić, czy nauczyciele często „obgadują” uczniów w pokoju nauczycielskim? Czy padają uwagi złośliwe?

— Ja odpowiem tak, aby moja odpowiedź była dyplomatyczna. Nauczyciele rozmawiają o uczniach. Nie będę tu mówił o konkretnych nazwiskach i osobach. Niektórzy z nas mają wyraźne tendencje, żeby dużo mówić i to stało się nawet prawdopodobnie ich pasją. Nie należę do nich.

— Jaka sytuacja panuje w pokoju nauczycielskim?

— Bywają antagonistyczne stosunki między nauczycielami, ale po pewnym czasie wszystko się uspakaja.

— Dużo uczniów w naszej szkole pali papierosy.

— Bardzo dużo!

— Czy P. P. uległ kiedykolwiek modzie palenia papierosów?

— Uległem. Nie wiem czy modzie, ale papierosom. Całkiem niedawno paliłem, niedawno, ale trochę. W szkole średniej nie paliłem na obszarze szkoły, ale na różnorakich spotkaniach towarzyskich owszem. Nigdy nie uległem temu nałogowi w taki sposób, żeby on mną kierował. To raczej dla przyjemności. Papieros stwarza swoją atmosferę intymności.

— Czy P. P. przeszkałda gdy uczniowie przychodzą przesiąknięci zapachem nikotyny na Pana lekcje?

— Nie. Jestem za tym żeby na korytarzu ustawić popielniczki. Po co młodzież ma marznąć w parku.

— Jak P. P. wspomina burzliwy okres studiów?

— Tak, to był właśnie bardzo burzliwy okres w moim życiu. Szkoła średnia była zdecydowanie



bardziej stabilna. Natomiast najwięcej rozbijałem w trakcie studiowania. Przez dwa pierwsze lata mieszkałem na stancji, wynajmowałem mieszkanie. Natomiast przez 3 lata mieszkałem w akademiku. Musielibyśmy mieć co najmniej kilka dni aby opowiedzieć wszystkie historie. Już mój pierwszy dzień w akademiku był niezwykły. Trafitem do pokoju 3-osobowego, w którym byli dwaj starsi kolezby z prawa, z 5-tego roku. Okazało się, że znalazłem się w ognisku niesamowitego konfliktu. Na dzień dobry doszło do przesunięć mebli. Przychodził pan A i uważały, że szafa ma stać równolegle do drzwi, natomiast wracał z zajęć o 18.00 pan B, wściekły przestawiał szafę prostopadle. Ja ze stoickim spokojem przyglądałem się temu i czekałem na rozwój wypadków. W akademiku trzeba po prostu iść na kompromisy. Ja nie jestem osoba, która znowu chętnie na kompromisy idzie, ale życie do tego zmuszało.

– Czy rodzice P. P. mieli jakieś marzenia związane z pana przyszłością?

– Pewnie mieli. Mama wołała, abym miał jakiś solidniejszy zawód. Już w szkole średniej bardziej widziała mnie w technikum, wołała żebym był inżynierem. Nie specjalnie była zadowolona, że idę do ogólniaka.

– Teraz chciałbyśmy usłyszeć o pana pierwszej miłości.

– O takiej przedszkolnej czy już poważniejszej?

– Zdecydowanie o tej poważniejszej.

– To miało miejsce na 1-szym roku studiów, bardzo poważna sprawa. Na tyle, że ciągle we mnie siedzi, i jest dla mnie ważna ta osoba.

– Na co P. P. zwraca uwagę u kobiet?

– Lubię kobiety delikatne, kobiece oczywiście, wrażliwe, ale jednocześnie z lekką dozą przebojowości. Nie jest na pewno moim typem „kobieta

myszka”. Interesują mnie kruche, delikatne i naturalnie piękne, ale jednocześnie żeby miała w sobie element szaleństwa. Wtedy człowiek przy takiej osobie czuje się mniej pewnie i ta wyzwoli dodatkową energię. Nie lubię stabilności.

– Jaka jest P. P. recepta na smutek, przygębienie, depresję?

– Dobry sen. Należy się porządnie wyspać. Gdy to człowiek zrobi wiele spraw widzi w zupełnie innym świetle. Również dobry jest wyjazd, zmęczenie fizyczne czyli jazda na rowerze, ostry bieg.

– I pan Profesor to praktykuje?

– Tak.

– Ale który sposób częściej?

– Obawiam się, że jestem już taki leniwy, że częściej wypoczywam.

– A jaki wpływ na P. P. ma muzyka?

– Bardzo istotny. Często włączam muzykę i się zupełnie relaksuję, nic nie robię. To może być różny rodzaj. Ja jestem tolerancyjny dla własnych potrzeb i nie mam hamulców tego typu: dobra muzyka POP jest niedobra dlatego, że ja lubię jazz; że muszę być tak ortodoksyjny, że żadnej innej muzyki nie mogę słuchać. Lubię dobrego rocka i muzykę klasyczną. Naturalnie są rodzaje, których nie toleruję. Przypuszczam, iż wiecie jakieś. Ale nie oceniam ich krytycznie, nie potępiam. Niech sobie są, do niektórych ludzi właśnie taka

muzyka trafia.

– Czy uważa się P. P. za człowieka szczęśliwego, spełnionego w życiu?

– Gdybym powiedział, że jestem spełniony to byłoby to jedno z większych głupstw. Mam wrażenie, że to jest nierealne przynajmniej dla niektórych osobowości. Ja mam taką osobowość, najprawdopodobniej, że to jest nierealne. Ja ciągle w życiu będę do czegoś dążyć. Ja jednak nie czuję się nieszczęśliwy, że czegoś pragnę i w danym momencie nie mogę tego osiągnąć. Ale mam świadomość, że kiedyś może się uda. Szczęście właściwie jest w owym dążeniu. Może być ono ciekawe, satysfakcyjne i kształtujące człowieka. Moim zdaniem jest źle, gdy jednostka „dusi się w sosie własnym”. Kiedy uważa, że wiele razy mu się spełniło i usypia w wytworzonym przez siebie „ciepełku”. Wtedy zwyczajnie człowiek gnuśnieje intelektualnie.

– Czego P. P. w swym życiu żałuje najbardziej?

– Braku decyzji w niektórych sytuacjach, gdy mogłem wykazać się większą konsekwencją. I dzisiaj może byłbym szczęśliwszy w znaczeniu uczciowym.

– Dziękujemy za rozmowę.

Zarzycka, Sotirovska

OD AUTOREK

Kochani czytelnicy!

Wierzcie nam, iż zadawałyśmy o wiele ciekawsze pytania, dotyczące całej osobowości P. P. Marka Ibka. Jednakże P. P. stanowczo odmówił publikacji odpowiedzi. Byłybyśmy skłonne ów zakaz złamać, ale weźcie pod uwagę, że jeszcze uczymy się w tej szkole, i nie mamy zamiaru niszczyć bardzo przyjacielskich stosunków z naszym geografem.

GENERACJA X

Streścić nas w kilku słowach. To by nie było w porządku. Niepokorni, zbuntowani na luzie i w odlocie. Niebieskie włosy, czarne paznokcie i plastik blisko ciała. Niemyślący egości z metalową klatką na sercu i uśpionym mózgiem. Tylko emocje.

Tak nas widzą? Problem polega na tym, że dla większości jesteśmy szara, brudną masą z którą nikt nie ma ochoty się „bawić” (czyt. wychowywać). Nie ma mnie, ciebie, są tylko relacje telewizyjne jakieś przykłady, które stają się odpowiednikiem młodzieży.

A my nie jesteśmy podobni, choć łączy nas wiek. Ja poruszam się po obszarze ludzkiego umysłu (psychologia). Twoim żywiołem jest tępno świata i 200 uderzeń na minutę, dla niej jest to bas i skóra. Oni bawią się w demolkę i rozgrywki na trybunach.

Nie, nie jesteśmy wspaniali. Choć wielu z nas nie zabija najmniejszych istot, żywi się „trawą”, soją i czasem zagląda w religie Dalekiego Wschodu, to wielu uśmierca stworzenie zwane człowiekiem. Dlaczego? Dzisiaj to pytanie brzmi śmiesznie, a wcale nie powinno.

Ciekawość jest rzeczą naturalną, czasem użyteczną. Dzięki niej rozwijamy się (to osobna sprawa), uczymy się chodzić mówić, a potem... Czasami ciekawość prowadzi nas do nałogu, zwykła chęć spróbowania, szczególnie tego co jest zakazane i czego zdobycie jawi się sukcesem.

Podobno dzieci uczą się najszybciej, ponieważ są czasem zbyt ufne. A my? Czy tylko potrafimy pogardzać? Zastanawiająca jest ta nasza wrogość i nietykalność. Tworzymy kasty, chcąc pokazać swoją wyższość.

Najlepszą obroną jest atak. Być może nie wierzycie mi, ale to (właśnie) zamykanie się w sobie jest formą samoobrony. Być może ktoś kiedyś

zawiodł wasze zaufanie. Dlaczego jednak wasz świat miałby się zawalić z powodu jednej osoby? Może warto się otworzyć...

W końcu łączą nas interesy wspólne. Powinniśmy tworzyć rodzinę (jakie niemodne słowo), niekoniecznie opartą na tradycji. Nasze życie (szczególnie tak ciężkie jak nasze) nie może opierać się na współzawodnictwie (to niezdrowe), a na współpracy, a przynajmniej na akceptacji.

Droga młodzieży może i dosyć gładzenia. Jednak jako osoba dosyć zaznajomiona z naszym środowiskiem zdaje sobie sprawę z tego co widać, co mnie przerasta, a co należałoby zmienić (czy to przypadkiem nie brzmi jak utopijny odczyt na zjeździe PZPR).

Czy tak dużo trzeba aby zmienić dzień. Stawiamy wymagania dyrektorowi nauczycielom (dobry temat!), tylko nie sobie. Nie narzekajmy, że za oknem pada deszcz. Wyobraź sobie, że gdzie tam wysoko jest słońce które zawsze świeci.

ori

PAPIEROSY SĄ DO DUPY

Do napisania tego artykułu nie skłoniła mnie trocka o Wasze zdrowie, kochani czytelnicy, nie zostałem też przekupiony przez żadną instytucję. „Inspiracją” była po prostu nieprzyjemna rozmowa.

Rozmawiałem ze świetną dziewczyną (ach te oczy...), na ciekawy temat. Rozmowa się nawet kleiła. Wszystko byłoby w porządku, gdyby nie wydobywający się z jej ust paskudny smród papierosów, pomieszany z wonią tandemego odświeżacza odciechu. Aż odrzucało.

Postaram się wam przedstawić palenie z perspektywy współczesnego człowieka. Nie będę tu pisał o szkodliwym wpływie tego nałogu na organizm. Chociaż muszę powiedzieć, że od powolnego trucia się substancjami smolistymi z papierosów na przerwach w szkolnej toalecie, wolałbym śmierć przez powieszenie nad drzwiami szkoły. To przynajmniej miałoby jakąś wymowę. A tak to mamy tylko zadymione kible. Ale nie o tym miało być.

Pierwszy powód dla którego nie warto palić: PALENIE JEST NIEMODNE. Każdy chce być modny. Ciuchy oryginalne od majtek po kurtkę, buty – najnowszy fason i... papieros w gębie. Nie, nie kochani. To nie te czasy, kiedy papierosami szpanowało się przed dziewczynami. Teraz palenie jest czymś niewłaściwym, a w niektórych kregach nawet hańbiącym. Niektórzy dostają też ostatnio „fioła” na punkcie zdrowego stylu życia. Nastała moda na uprawianie sportu i zdrowe odżywianie. Nigdy nie słyszałem, żeby ktoś ze zdrowym stylem życia wiązał palenie. A więc blond koledzy i tzw. „zdro-

wojący”! Chcicie być naprawdę modni – rzućcie palenie.

Drugi powód dla którego nie warto palić: PALENIE JEST KOSZTOWNE.

Ta kwestia dla niektórych powinna być szczególnie ważna. Nawet niepalącym kieszonkowe nie wystarcza czasami do pierwszego, a co dopiero tym, co kopca jak lokomotyw!

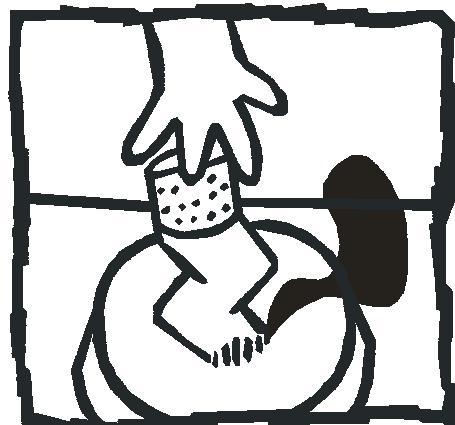
Poza tym każdy chyba chce zbić fortunę, zrobić jakąś karierę. Wszędzie trąbia, że podstawą sukcesu jest oszczędność. A co to za oszczędność u „gościa”, który codziennie wydaje forse na byle gówno (w przenośni i dosłownie).

Przypuśćmy, że ktoś pali cztery paczki „Popularnych” tygodniowo (miejmy nadzieję, że nie w naszej szkole), po ok. 2,50 zł za paczkę. Po 10 miesiącach oszczędzania może kupić... dopowiedzieć sobie sami co. Ale wątpię, że młodzi „palacze” zniżają się do poziomu najtańszych „pojków”. Zamiast paczki papierosów, lepiej kupić sobie browarek. Przynajmniej „nery” przeczyści.

Trzeci powód dla którego nie warto palić: PALENIE JEST NIEESTETYCZNE.

Nie ma gorszego widoku, jak dziewczyna z papierosem. Co nie znaczy, że facet z petem w ustach wygląda lepiej. Pod estetykę można podciągnąć też wspomniany już wcześniej „odór z paszczy”.

Po tamtej rozmowie jeszcze przez parę godzin miałem resztki zapachu w nozdrzach. A co dopiero całować się z palacą dziewczyną! Fe! Okropność! Chcicie zawsze estetycznie wyglądać – nigdy nie pchajcie tego gówna do ust.



Niektórym te argumenty mogą wydawać się niewystarczające. Wydaje mi się jednak, że nie trzeba mnożyć negatywnych skutków palenia. Wystarczy powiedzieć, że NIE MA ŻADNYCH KORZYŚCI Z PALENIA. A to, że komuś się wydaje inaczej, to tylko złudzenia.

Wszystkim palaczom życzę powodzenia w rzucaniu nałogu.

Przy okazji pozdrawiam klub palacza z balkonu przy pokoju nauczycielskim. To z Was, kochani profesorowie, uczniowie biorą przykład.

Sprężyna

P. S. Mała rada dla ścigającego palaczy: Panie profesorze! Zanim wyruszy Pan na „polowanie”, niech Pan zgasi najpierw swojego papierosa!

SŁÓW CIĘCIE-GIĘCIE

Zauważylismy, iż wielu z Was, Drodzy Czytelnicy, było zainteresowanych tekstami naszych belfrów. Wiemy, że popularnością cieszą się głównie te wypowiedziane w chwilach kompletnego zamarania. Postanowiliśmy więc uczynić radość Waszemu życzeniu. I od tej pory (w miarę możliwości) będziemy takie powiedzonka drukowali na łamach SZARŁATANA.

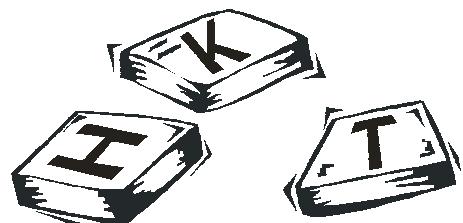
Nie wiem, czy zdajecie sobie sprawę z tego, że WYKSZTAŁCENIE JEST TYM, CO ZOSTAJE, GDY ZAPOMINAMY JUŻ WSZYSTKO. Tak przynajmniej twierdzi prof. D. Stelmach. Sądzę, że warto się nad tym zastanowić, a nóż ma on rację.

Wielu młodych ludzi spędza w dzisiejszych czasach długie chwile w różnego rodzaju barach, pubach itp. Niektórzy to krytykują. Lecz nie przejmujmy się tym. Zawsze jako ripostę na podobne słowa możemy wykorzystać stwierdzenie prof. T. Kozak, które brzmi KARCZMA TO FOLKLOR wsi. Analizując: jeżeli bar to folklor, a my powinniśmy się zaznajamiać z kulturą (która przecież ginie,

umiera i zanika) to chyba wszystko w jak najlepszym porząku, no nie?

Przykra sprawa zdarzyła się na początku września w internacie naszej szkoły. Otóż na zebraniu prof. M. Kochan poinformował mieszkańców o smutnym fakcie, iż ELEKTRYK JUŻ OD DWÓCH DNI SZUKA PRĄDU I NIE MOŻE GO ZNALEŹĆ. Aż dziw obejmuje człeka kiedy stara sobie wyobrazić jak wielka trwoga zdjęta uczniów (biedne, zakuwające istotki). Lecz na szczęście po zapalczystych poszukiwaniach prąd elektryczny wyciągnięto z ukrycia i oddarzono nim szczęśliwych „internatowiczów”.

Wiele się dzisiaj mówi o przestępstwach, zbrodniach, podejrzanych i karach. Moda ta objęła swymi mackami także naszego matematyka, prof. D. Stelmacha, który rzucił podejrzenie na... liczbę 2, stwierdzając, że LICZBA 2 JEST PODEJRZANĄ GRANICĄ CIĄGU. A po chwilowej konsternacji dodał: TO NIE JEST ŹLE BYĆ PODEJRZANĄ GRANICĄ CIĄGU. Nie wiem czy to dobrze czy źle. Niestety matematyka nie jest moją najmocniejszą stroną. Dlatego wydaje mi się, że nieciekawie jest być granicą cią-



gu, a jeszcze mniej pociąga mnie rzucone podejrzenie na coś co jest dla mnie... abstrakcją.

Mam nadzieję, że profesorowie się nie pogniewią za przytaczanie przeze mnie ich wypowiedzi, a Wam przypadną one do gustu i z przyjemnością będziecie czytali te strony naszej gazety.

Jeżeli na Waszej lekcji padł jakiś śmieszny tekst, którym chcielibyście podzielić się z innymi, to dajcie znać redakcji, bo niestety my nie jesteśmy jasnowidzami. Prof. T. Kozak zaś zawsze w takich chwilach mawia: NO I CO? JA MAM SIĘ DOMYŚLAĆ, ŻE TY SIĘ DOMYŚLASZ, ŻE JA SIĘ DOMYŚLAM, ŻE TY WIESZ?

c. d. n.

Peggy Bundy

GOŚCIE

Spojrzałam w lustro. Przerzążający widok. Zapewne ten przedmiot jest wybrakowany. Czy ja tak wyglądam? Nie, to niepodobne do mnie. Podnoszę bezwładnie rękę w góre, dotykam włosów. Czyżbym stała się jeżem? Ile mogę tak trwać? Tyle ile bocian na jednej nodze, czyli do następnego mycia. Moje błękitne (któri się na to nabierze) czy też lazurowe oczy podkreślają cienie pod oczami. Opuchlizna przybrała kształt poduszek. Głodnego chleba na myśli.

Poślubiam spać. Niestety mam gości; nieproszonych gości, których muszę zabawiać wysiłkiem mego ociężałego umysłu. Nie, nie przyszli do mnie w konkursy, nie pojedziemy na dyskotekę. Spytacie kto to taki?

Jeden to chyba jakiś Latynos (charakterystyczna bródka); ma sto lat, drugi około trzystu. Dziw-

ny przypadek: choć młodszy jest ojcem starszego, to matka nadal pozostaje nieznana. Heniu (nie zauważa tak bardzo) zwie się Sienkiewicz, zanudza o Noblu i podpalaczu Neronie.

Nagle drugi chwyta się pod bok i za wąs, zaczyna owijać wokoło palca (wąs, rzecz jasna, nie biodra). Pyta mnie o pannę Basie. Zatem mówię, że dopiero 4 grudnia obchodzi imieniny. Pytam czy górnik. On: „Nie!”, nadto całuje mnie w rękę i przedstawia się jako Wołodyjowski.

Wychodzę po zapałki, które wstawiam między oczy, aby się nie skleity powieki. Druga w nocy. Za oknem leje, prawdziwy potop. Chyba siadę na dachu i będę wołać S.O.S. Nie wiem co zrobić z tymi staroświeckimi obywatełami. Najlepiej odeśląbym ich do muzeum. Obaj nadają się tam znakomicie, jeden ma pajęczynę między zębami (których prawdę mówiąc brak).

Muszę się uczyć z polskiego. Podobno jesteśmy opóźnieni, mamy „półtora epoki w plecy”. Tak

na uboczu, jestem ciekawa czy ta epoka to swoego rodzaju siekiera?

Moim katem jest czas. Zaczyna świtać (broń Boże w mojej głowie). Muszę zbierać się na autobus.

Cóż to gdzieś podzieli się goście. Siedzą w kuchni. Trafiili dobrze – lodówka pusta.

– Coś waćpanna nic nie jadasz.

– Gdybym nie jadła lodówka byłaby pełna.

– Waćpanna co... co? Lodówka? Tak przecie trzeba było od razu. Idziem do karczmy. Waćpanna z nami nie idzie. Byłaby ujma.

Jak powiedzieli, tak poszli. To dobrze. Pewnie wrócą znowu. Jak im to tylko wy tłumaczyć. Świat się nie kończy na epopejach [czyt. opasłych powieściach – przyp. red. nacz.]. Są czasami wiersze, opowiadania, nowelki. Wszyscy mówią o ochronie środowiska. Ja wolę ekologicznych pisarzy.

ori

że znajdują się w dalekiej przyszłości, także używają „mądrego języka”:

– Kapitanie Alfa, czy gotowe są trójplazmowe przetworniki psychoenergii hydrokinetycznej?

– Tak jest, Komandorze Beta. Akceleratory cząsteczek dolomitianu są gotowe do działania!

„Na ziemię” sprowadza mnie wówczas spostrzeżenie, że w przypadku serialu mogę w każdej chwili wyłączyć telewizor.

Wszystkim „ludziom z mądrością” chciałbym zadektykować cytat z równie mądrzej, co oni książe A. A. Milne'a pt. „Chatka Puchatka”:

– O, Królik jest mądry – powiedział Puchatek w zamyśleniu.

– Tak – przyznał Prosiaczek – Królik jest mądry.

– I ma Rozum – rzekł Puchatek.

– Tak – zgodził się Prosiaczek – Królik ma Rozum. – Nastąpiło długie milczenie.

– I myślę – ciągnął Puchatek – że on właśnie dlatego nigdy nic nie rozumie.

P. S. Moje rozmyślania w żadnym wypadku nie dotycza ludzi z „mądrością” językową – zarówno rodzima, jak i obca. Wypadałoby bowiem, żeby słownictwo Polaka nie bazowało jedynie na tekstuach szeroko pojętej polskiej muzyki tanecznej, a zasób leksykalny Europejczyka nie ograniczał się do znajomości refrenów obcojęzycznej młodej dance.

Jestem skłonny zatem stwierdzić, aby dalej przekazywali nam swoją mądrość, bo TA nas rozwija i czyni ludźmi.

Kat

Naturalne jest, że każdy mądry człowiek, chce, żeby człowiek mądrości nie posiadający nabył takową, chociażby w minimalnym stopniu. W praktyce niestety okazuje się, że ładuje ile może. Z pewnością wiecie o co chodzi – niedawno francuska młodzież zareagowała bardzo żywo w tej

Mam swój ulubiony zeszyt. Lubię go oglądać, ponieważ ma piękną, świecącą, kolorową okładkę z różnobarwnym napisem: „Moje pokolenie”. Koło napisu małe, atrakcyjne dziewczyny. Ogólnie wrażenie – pozytywne.

Nie potrafię jednak przemówić się, by spojrzeć do środka. Niech was to nie dziwi, bo cóż ja tam wiǳę? Widzę, że w dezoksyrybozie nie występuje uracyl, zaś w rybozie tymina; że teorię siateczkowo-molekularną potwierdza, m. in. ciągliwość cytoplazmy; że, w końcu, (nie cieszcie się, jest tego więcej), mezoplazma znajduje się między plazmalemą, a tonoplastem.

Nie dziwicie się także, że cierpię, kiedy okoliczności zmuszają mnie do nauczenia się (i zrozumienia!) kilkunastu stron czystego absurdu opanowanego jedynie przez „ludzi z mądrością”. To, niestety, nie nastraja mnie pozytywnie do mojego kolorowego zeszytu i mądrości w ogóle.

Kiedy czytam o retikulum endoplazmatycznym przychodzą mi na myśl seriale science-fiction. Tam bohaterowie, żeby dać do zrozumienia widzowi,



DALEJ PISZEMY, TFU!...

Chcąc nadrobić nasz niefortunny błąd, pragnie my przeprosić wszystkie dziewczęta, które brały udział w X. igrzyskach sportowych i zrekompensować się tradycyjnym: „Przepraszamy!”. Przepraszamy wszystkie urażone damy, nie pękajcie, poniżej znajdują się Wasze i tylko Wasze wyniki.

Chcielibyśmy jeszcze serdecznie podziękować prof. Gruszczyńskiej i prof. Moczułskiemu, którzy powierzyli nam wyniki dziewcząt i zaufali, wierząc, że nie przekażemy ich rosyjskiemu wywiadowi.

Przekażemy jedynie Wam! Koniec tego dobrego – zabieramy się do podsumowania. Jak już pisaliśmy wcześniej, dyscyplin było niewiele: biegi na 100 m, 200 m, 400 m, 800 m, 1500 m, skok w dal, pchnięcie kulą i sztafeta 4x100 m.

Dla ciekawskich dodamy jeszcze tyle, że w zawodach miało brać udział 167 dziewcząt, lecz na starcie zjawili się jedynie 131 uczestniczek. Zrezygnowało 36 – szkoda może mogły pokazać się z dobrej strony.

Teraz to, na co tak długo czekacie, czyli wyniki! Trzy, dwa, jeden – ZACZYNAMY. W biegu na 100 m pierwsze miejsce zajęła Karolcia Karol (kl. I f) z czasem 14,86 s, drugie Edyta Nowosielska z wynikiem 14,93 s, natomiast jako trzecia na podium stanęła Dorota Kondiuch (to ta co Niemca nie chciała!). Prywatne gratulacje dla dziewcząt po 22⁰⁰, kontakt w budce suflera.

Dwuseta – tu najszybsze były Izabela Koczurko (28,00 s), Asia Nowak (29,97 s) i ponownie Ka-

rolina Karol – ta to ma POWERA – 30,96 s. Ostatni czas to 41,98 s – otrzymała go dziewczyna z kl. I, a jakiej? To nieistotne.

400 m. Tu zatryumfowała Ania Szymura z reweleacyjnym czasem 1,12,40. Druga dobiegła Iza Chudziakiewicz (1,15,21). Ślimaczkiem okazała się pierwszoroczna humanistka z czasem 1,32,56. Gratulujemy odwagi – 5 dziewcząt nie stawiło się, mimo zgłoszenia, na starcie.

800 m pierwszą pokonała Małgorzata Filip z czasem 2,59,56; druga dobiegła Ewa Jędrzejczak znana jako „Princessa”, albo „W ogóle”; trzecia była Olka Gisicz z czasem gorszym od Ewy o jedynie cztery sekundy.

Kulę najsielniej wypchnęła Marzena Waszak, boążna odległość 9,77 metra, drugie ex aequo zajęły Agata Pokora i Sylwia Zając z wynikiem 6,80 m, trzecie natomiast Martyna Kumorek 6,54 m.

Skok w dal. Tu najlepsza okazała się Iza Koczurko 4,18 m, druga w kolejności była Marzena Waszak 3,96 m, a trzecią Katarzyna Zając 3,59 m. Ostatnia w tabeli to pierwszoklasistka z wynikiem 2,96 m.

Ostatnia konkurencja: sztafeta 4x100 m. Tu mistrzyniami zostały dziewczyny z klasy II a, w składzie: Iza Koczurko, Anna Kunas, Karolina Hrynkiewicz i Karolina Besztyga. Bardzo chcielibyśmy was poznać dziewczyny, ale niestety słaba organizacja pracy i napięty plan zajęć nie pozwalały nam na to. Nie możemy rozwinąć swoich praw-

dziwych zainteresowań. Drugie dobiegły dziewczyny z klasy I c, przegrali z mistrzyniami o niecałą sekundę. Trzecie na podium stanęły dziewczyny z klasy I a, które biegły w składzie: Iza Chudziakiewicz, Gośka Bilska, Magda Więcław i Gośka Moskwik.

To już niestety koniec konkurencji. Z utęsknieniem czekamy na następne igrzyska lekkoatletyczne – czyli jedną wielką beczkę śmiechu.

Wspominając sportowców nie zapominajmy o szalonym występie dziewczyn z III a, podczas którego prym wiodła piękna Magda (wśród chłopaków znana jako „Bogini” [nie wśród wszystkich panowie, nie zapędzajcie się – przyp. red. nacz.]).

Dokonaliśmy wszelkich starań, by błędów i przekrętów tym razem nie było. Jeżeli jednak znajdzie się jakowyś – z góry przepraszamy, ale w gąszczu nazwisk i cyferek nietrudno o pomyłkę.

Write over!

Dido & Frog

P.S. Poprzedni artykuł rubryki sportowej nieopatrzone zasignowałem „Dodi”. Niedobrze, że strona ta zamienia się w jedne, wielkie przeprosiny, ale, jeszcze raz, wybaczcie. Naprawdę tekst był autorstwa pary redaktorów: „Dido & Frog”. Pomyłka spowodowana była nieznajomością moich (chłę, chłe – właśnie polechtałem swoją próżność) pracowników.

REDNACZ

Z SERCEM NA RĘKU...

Psikus drukarski sprawił, że w zeszłomiesięcznym artykule popełniliśmy kilka błędów językowych, za wykrycie których serdecznie dziękujemy prof. Wierzbickiej.

Prócz tego, niektórych czytelników zastanawiało to, iż naszym tekstem „brakuje pokory” i że możemy kogoś urazić.

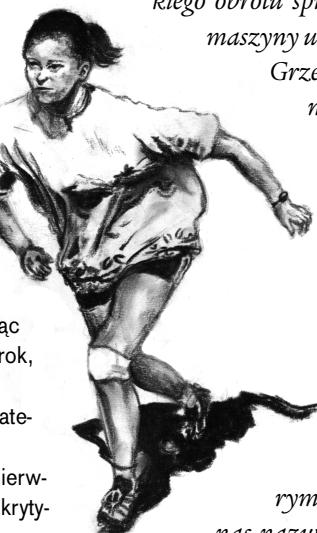
Wręcz przeciwnie – chcemy zmusić osoby wymienione miesiąc temu do polepszenia wyników uzyskanych we wrześniu – za rok, podczas XI. Igrzysk Lekkoatletycznych.

Przypominamy, że istniejemy w Szarlatanie tylko i wyłącznie dlatego, że nie boimy się krytykować chorych zdarzeń.

Zapewne każdy wymieniony, zarówno ten, który zyskał miejsce pierwsze, jak i ten, który zdobył najmniejsze owacje, właśnie dzięki tej krytyce starać się będzie piąć w górę, spróbować jeszcze raz...

Jeśli ktoś ma jakieś pytania – prosimy napisać i przekazać komuś z redakcją (najlepiej REDNACZOWI). Szczególnie chętnie wydrukujemy krytykę.

Na koniec pragnę jednak zaznaczyć, że dalej będziemy jak to powiedział REDNACZ w NR1 „pisać o tym, o czym mamy ochotę” oraz „krytykować to, co chore”. Jak na razie dążymy do doskonałości.



Frog

Nie, to nieprawda, jakoby uczeń naszej szkoły pobił rekord świata w biegu na 400 metrów. Wielce bylibyśmy radzi z takiego obrotu spraw. Niestety – to tylko błąd w druku, pomyłka maszyny ustawniającej czcionkę. Serdecznie przepraszamy, ale

Grzegorz Kaczmarczyk zwyciężył z czasem 56,95 s, nie zaś 26,95 s. Szkoda.

Mniej pozytywnych emocji wzbudziła pomyłka, którą my jedynie powieliliśmy: zwyciężającą bieg na 200 m została nie Łukasz Baran (to postać zupełnie fikcyjna), lecz Łukasz Braun – powszechnie znany jako „Bruno”. Powodem nieporozumienia był tym razem błąd zawarty w źródłach, z których korzystaliśmy. Także przepraszamy i obiecuujemy poprawę.

Wiele kontrowersji zrodziło się dzięki (pisząc „dzięki”, bo to jedynie fragment SZARŁATANA, o którym raczyliście się wypowiedzieć) opublikowaniu przez nas nazwisk ostatnich zawodników w poszczególnych konkurencjach. Skruchy nie wyrażam, bo nie czuję się skruszony. Nie myślcie tutaj, że jestem bestią nieczulą na ludzkie uczucia. Po prostu: skargi i uwagi nie wpływają od bezpośrednio zainteresowanych, lecz od osób trzecich, wobec których nie czuję się absolutnie zobowiązany.

REDNACZ